POLSKA MIEDŹ

NR 2(19) PISMO KGHM POLSKA MIEDŹ S.A. LUBIN 31 STYCZNIA 1994

MIEDZIANA POLSKA S.A.

W latach pięćdziesiątych cała Polska walczyła ze stonką ziemniaczaną. W ramach dywersji psująca rodzime kartofle stonka była obywatelką amerykańską. Czterdzieści lat później polskim pokładom miedzi zagraża inne zwierzę. Wąż grzechotnik. Wspólne dla obojga są niecne zamiary i pochodzenie, ale przede wszystkim wyobraźnia, która je stworzyła.

POPIS

Myślałem, że się już nie spotkamy, ale przygnał mnie do Lubina koncert, jaki w ubiegłym tygodniu dał tutaj znany zespół roboczo zwany Tercetem Egzotycznym. Ten głośny popis z użyciem zwierząt bynajmniej niehodowlanych odbił się głośnym echem, co jak mniemam doprowadziło miejscową salę do ostatecznej ruiny i stoi zamknięta.

Jak wszyscy wiedzą, niczego nieświadomy Tercet Egzotyczny przywiózł do Lubina węża grzechotnika gwiazdę wieczoru. Ten z kolei, co się dopiero teraz okazuje, działając z poduszczenia bankierów-burżujów zamierzał cicho wpełznąć w złoże. Uciekł więc tuż po występie i zniknął szpieg-artysta.

Przybył z daleka, trafił na mrozy. A że lubi raczej wyższe temperatury, postanowił, jak mówią, przeczekać w pobliżu miłego ciepełka w hucie, grzejąc się przy piecu.

Powiedzmy od razu - tylko nachalny kretyn bez wyobraźni wysyła do nas w delegację takiego węża zimą bez futra i czapki. I naprawdę tylko kretyn wyznacza misję specjalną takiemu wężowi, co nie panuje nad sobą. Nie umie on cicho pełznąć i milcząco badać językiem. Przystaje co chwila, ogon podnosi i gra flamenco. Południowy temperament.

Wąż głośny, że gazety piszą. Na razie niewielu go widziało w samodzielnej wędrówce. Jedynie kilku hutników idąc do pracy odniosło wrażenie, że nadepnęło na coś obrzydliwego, co spod buta zręcznie wyśliznęło się w kierunku pieca. Może wąż. W późniejszych relacjach dodawano, że rano w autobusie zgłębiali "Gazetę Legnicką".

PRZYCZYNY WYOBRAŹNI

Jan Kurasz, niesłusznie zwany Homerem, poczuł się gorzej. Ciśnienie skacze. Straszna pogoda dla wiekowych osób. Wieje, jak nigdy dotąd. Górale chyba wieszają się jeden za drugim. U nas jakby spokojniej, ale w telewizji - ciągle dachy pozrywane, zabici i ranni, złamane drzewa przywalają auta.

W tę groźną scenerię Jan Kurasz postanowił też przywalić. Jak zawsze w KGHM, ale tym razem mocniej, na miazgę. Zastanowił się, czy dla niepoznaki nie użyć nowego pseudo. Wszak ostatnio awansował, może nie do końca, jeszcze bez papieru, ale szefuje już w Biurze Poselskim w Lubinie. Sekretarka mówi "panie Dyrektorze" i "sprawdzę czy jest Dyrektor", w gazetach też go tytułują. No więc trzeba uważać i nowe pseudo byłoby konieczne.

Szaruk już było, **Kuszar** zarezerwowany dla Warszawy, **Jek** rozszyfrowany, **SZ** brzmi beznadziejnie, a **WuKa** to nie wiadomo co. **Ruszak?** Zbyt znaczące. **Szurak?** Brzmi zbyt prawdziwie. Z braku czasu i nadmiaru pilnych obowiązków wagi państwowej został przy **JeK-u**.

Jak później wyznał w jednej gazecie, z pomysłem chodził od 15 stycznia (pogoda widać psuła się stopniowo), więc chyba z dziewięć dni sprawdzał sensacyjną wiadomość jak zawsze na temat kto z kim, gdzie, kiedy i ile razy. Informacja była pełna - wiedział nawet za ile. Suma co prawda podejrzana - 650 tys. papierów, ale kto ich tam wie. Mamy przecież dostęp do poufnych informacji, których nie możemy na razie ujawnić - tośmy już ludziom wmówili. A tu czarno na białym, jest Dokument. Nic, tylko drukować.

W poniedziałek 24 stycznia Kuraszprzywalił tak mocno, że najwierniejsi przyjaciele tłukli się po własnych głowach na jego widok, nawet w miejscach publicznych, jak plac przed kombinatem. Kilku wrażliwszym jedynie dreszcz przeszył krzyże, jakby stanęli oko w oko z WĘŻEM, wcale nie w terarium.

Polskość Polskiej Miedzi zagrożona! Miedzianość Miedzianej Polski się kończy! Chytry bankier w skórze węża grzechotnika przyjechał nas połknąć za psie pieniądze. Zdrada! (a pierwszy postulat zostawiamy na razie w domyśle).

JEDEN NA DRUGIEGO

Zapytana po tym wszystkim "Gazeta Legnicka" w osobie naczelnego stwierdziła, że Dokument otrzymała z Biura Poselskiego z Lubina. Biuro Poselskie - że dostało z "Gazety Legnickiej". Relacje sprzeczne i typowe dla starszych osób w wietrzną pogodę, co lepiej pamiętają zamierzchłe czasy niż ostatnie wydarzenia. W dodatku nieustanny dzwonek wścibskiego telefonu uniemożliwia trzeźwe

dokończenie na str. 2.

KLUB 500

Od lat wiele czasopism zamieszczało różnego rodzaju listy największych i najbogatszych polskich przedsiębiorstw. W zależności od sposobu tworzenia rankingu Polska Miedź S.A. plasowała się na rozmaitych pozycjach, ale zawsze w czołówce.

Tym razem na liście opracowanej przez Instytut Nauk Ekonomicznych PAN, a opublikowanej przez "Życie Gospodarcze", nasza spółka zajęła drugie miejsce wśród 500 przedsiębiorstw o największej wartości sprzedaży w roku 1992. Przedstawiciele tych firm postanowili zrzeszyć się w "Klubie 500" tworząc w ten sposób lobby wspierające przekształcenia w gospodarce. Roczne obroty pierwszych trzydziestu firm z tej listy przekraczają 300 bilionów, a wpłacone do budżetu państwa podatki i dywidendy wyniosły ok. 40 bilionów złotych.

(k)

Marzeniem każdego producenta jest sprzedanie wszystkiego, co wyprodukuje. Mimo iż KGHM Polska Miedź S.A. nie ma z tym problemów, zależy mu na tym, by jak najwięcej miedzi znalazło nabywców w kraju.

PROMOCJA MIEDZI

Temu celowi ma służyć powołanie fundacji Polskie Centrum Promocji Miedzi. Jej zadaniem jest zwiększenie konsumpcji tego metalu we wszystkich dziedzinach życia. We Włoszech czy Niemczech np. zużywa się ok. 900 tys. ton miedzi, czyli siedem razy więcej niż w Polsce.

Fundacja powstała pod auspicjami ICA (Międzynarodowego Stowarzyszenia Producentów Miedzi) i skupia największych przetwórców tego metalu w Polsce, m.in. wrocławski Hutmen, legnicką Lefanę, fabryki kabli w Bydgoszczy i Krakowie oraz walcownie Łabędy i Dziedzice. Jest 20 placówką tego typu na świecie.

Piotr Jurasz, dyrektor Centrum, zapytany o plany na najbliższą przyszłość powiedział: - *"Jesteśmy w trakcie załatwiania spraw związanych z rejestracją. Pierwszym widocznym akcentem naszej działalności będzie ekspozycja na Międzynarodowych Targach Poznańskich. Chcemy pokazać możliwości szerokiego zastosowania miedzi w życiu codziennym i przemyśle.*

Dzięki wsparciu fundatora, czyli KGHM Polska Miedź S.A., Centrum działa już od września. Uczestniczyliśmy w posiedzeniu ICA, gdzie zaprezentowaliśmy projekt utworzenia Centrum Promocji Miedzi i zarys jego funkcjonowania. Dzięki akceptacji otrzymaliśmy dofinansowanie w wysokości 100 tys. dolarów - 75 tys. od ICA i 25 tys. od IWCC, czyli Międzynarodowego Stowarzyszenia Przetwórców Miedzi".

(kr)



W inauguracyjnym (17 stycznia br.) posiedzeniu wziął udział m.in. przedstawiciel ICA, Anthony R. Rayne.
Fot. Krzysztof Raczkowiak

Ludzie rozmawiają o różnych rzeczach. Najczęściej o tym, co ich otacza, absorbuje uwagę czy denerwuje. Ostanie czasy są dla nas wszystkich dość trudne. Powodują to głównie problemy natury gospodarczej, brak stabilności politycznej i wiele innych wynikających z tego czynników, które mają ogromny wpływ na nasze zachowanie. Niestety, ostatnimi laty dane nam było przeżyć wiele afer, słyszeć o korupcji, wszelkiego typu machlojkach itp. Nic więdziwnego, że do wielu spraw podchodzimy z rezerwą, nieufnością, a jeśli temat dotyczy nas bezpośrednio - bywamy podejrzliwi. Jeśli takie podejrzenia poparte zostaną plotką, często sensacyjną i prawdopodobną, nasza niechęć do danego tematu wzrasta.

LUDZIE MÓWIĄ

Wszyscy pamiętamy ile emocji wywołała sprawa deputatu węglowego. Do dziś jest on jeszcze jednym z głównych tematów pracowniczych rozmów. Jednak w momencie, gdy rozpoczęto regulowanie zaszłości, pojawiają się utyskiwania i pretensje. Otóż w miedziowych kopalniach podjęto decyzję, która umożliwia zaopatrywanie się w węgiel wprost z zakładowych składów. Osoby otrzymujące deputat w naturze mogą kupić węgiel unikając równocześnie kosztów związanych z różnicą w cenie węgla w kopalni i w składzie opałowym. Jedynym mankamentem może tu być problem organizacji transportu. Jak by jednak na sprawę nie patrzeć, ludzie mogą zaoszczędzić. Wraz jednak z ukazaniem się informacji na ten temat, pojawiły się utyskiwania i podejrzenia. Niektórzy mówią: - "Dlaczego kopalnie, zamiast wypłacać różnicę w cenie węgla, sprzedają węgiel kupiony na potrzeby zakładu ze środków pochodzących z pracy całej załogi. Kopalnia chce w ten sposób zaoszczędzić naszym / całej załogi / kosztem."

Na pozór trudno takiej argumentacji odmówić racji. Jednak gdy rozpatrzymy problem sprzedaży węgla w kontekście ponoszonych kosztów zakładowych, czyli właśnie naszych, okazuje się, że to rozwiązanie jeśli nie jest zyskowne, to na pewno nie powoduje strat. Jakby przecież nie patrzeć, to i tak kopalnie muszą zaopatrzyć górników w węgiel. Czy zrobi się to dopłacając do każdej tony pochodzącej ze składu opałowego, czy sprzeda się tańszy węgiel własny, efekt jest ten sam. Do nowego pomysłu najwięcej pretensji zgłaszają oczywiście ci, którzy nie otrzymują deputatu w naturze.

Podobną atmosferę lekkiej sensacji wywołała wieść o tym, że mieszkańcy polkowickiego hotelu D-3 będą musieli za czynsz płacić dwa, trzy i więcej milionów złotych. Trudno się dziwić bezpośrednio zainteresowanym, że z niepokojem reagują na taką wieść. Nie ma jednak (jak na razie) żadnych przesłanek świadczących o tym, że tak będzie. Owszem, prawdą jest, że nowy właściciel hotelu, spółdzielnia mieszkaniowa, wyliczając realne koszty utrzymania obiektu operuje zbliżonymi kwotami. Ale od wyliczeń do wnoszenia odpłatności jeszcze droga daleka, tym bardziej, że - póki co - nie doszło jeszcze do rozmów zainteresowanych stron tj. spółdzielni ze służbami socjalnymi ZG "Polkowice". Rozwiązanie jakieś musi się znaleźć. Jedną z wielu możliwości może być dofinansowanie z Zakładowego Funduszu Mieszkaniowego.

Tu jednak po raz kolejny napotykamy na opinie, nazwijmy to - dość egoistyczne. Podobnie, jak w przypadku węgla, są tacy, którzy kwestionują prawo służb socjalnych do częściowego pokrywania kosztów czynszu w D-3. Argument jest podobny: - w hotelu mieszka jedynie garstka pracowników "Polkowic". Rodzi się pytanie: dlaczego tylko nieliczni mają być preferowani w konsumpcji Zakładowego Funduszu Socjalnego?. Trudno jest wydawać oceniać zaistniałą sytuacją nie znając wszystkich szczegółów związanych z przekazaniem zakładowego hotelu spółdzielni mieszkaniowej, ani też nie wiedząc, jakie będzie ostateczne rozwiązanie problemu, zanim nie zapadną decyzje. Co będzie bardziej opłacalne dla zakładu i ludzi?

Przytoczone tu dwie sprawy, które w ostatnich dniach intrygują pracownicze załogi, dobitnie świadczą o tym, że podchodzimy do wszystkiego zbyt emocjonalnie. Nie jest to przytyk, ani pretensja. Jest to normalne zjawisko występujące tam, gdzie człowiek zmęczony szarym dniem, karmiony tysiącami "sensacji i plotek" zbyt łatwo przyjmuje każdą wieść bezkrytycznie. Czasami warto na wiele spraw dziejących się obok spojrzeć chłodnym okiem.

-les-

OKRUCHY Z ZG "RUDNA"

☛ W ubiegłym roku chyba wszyscy przeżyliśmy swojego rodzaju szok związany z potrzebą składania zeznań podatkowych - tzw. PIT-ów. Kompletowanie zaświadczeń o naszych dochodach sprawiało wiele trudności. Ci, którzy poza macierzystym zakładem nie mieli innych źródeł dochodów mieli prostrze zadanie. Opodatkowanie wszystkich obywateli postawiło także przed zakładami pracy dodatkowe, często ogromnie czaso- i pracochłonne obowiązki. Należało wyliczyć, wydrukować i dostarczyć tysiące papierków. Aby tego dokonać, pracownice księgowości pracowały przez wiele dni na dwie zmiany. W tym całym galimatiasie musiały znaleźć jeszcze czas na wykonanie rutynowych obowiązków. Pracownicy natomiast, którzy chcieli otrzymać odpowiedni dokument, zapisywali się do kolejki na wiele dni wcześniej. Po ubiegłorocznych doświadczeniach w tym roku wzięto się na sposób. Informacje o dochodach są wydrukowywane i rozsyłane za pośrednictwem poczty do domów pracowników. Oszczędza się czas pań z działu rachuby, likwiduje stanie pracowników w kolejkach i przy tym operacja ta jest dużo tańsza od prowadzonej w ubiegłym roku.

☛ Połączenie bezpieczeństwa pracy ze zmniejszeniem kosztów i nakładów pracy nie jest zabiegiem prostym, choć często koniecznym. Kadra inżynieryjna "Rudnej" podejmuje próby adaptacji nowinek technicznych na potrzeby kopalni. Na 27 stycznia zaplanowano sympozjum na temat "Bezprzewodowego, zdalnego, radiowego sterowania urządzeniami". W każdej kopalni są dziesiątki miejsc, w których prowadzi się prace, niestety ze sporym narażeniem życia pracownika. Wynika to z możliwości techniki. W dziedzinie eliminacji trudnych odcinków pracy ukazuje się na rynku wiele ciekawostek i nowych rozwiązań. Odpowiedzialni za organizację pracy z każdym dniem chętniej po nie sięgają.

Inną ciekawostką z dziedziny techniki może być dość oryginalne rozwiązanie dotyczące rozkręcania zapieczonych śrub, nakrętek czy rozpinania wszelkiego rodzaju złącz. Jeśli taką operację należało wykonać pod ziemią, najczęściej sięgano po palnik. Wiadomo jednak, że użycie palnika to operacja dość niebezpieczna i kosztowna oraz - co najważniejsze - element rozłączony przy pomocy palnika często ulega uszkodzeniu. Dziś nie powinno to stanowić problemu. Wystarczy sięgnąć po odpowiednią metodę. Jaką? O tym będą mogli przekonać się technicy z "Rudnej" w najbliższych dniach.

☛ Gorące chwile przeżywać będą także operatorzy maszyn, konkretnie kotwiarek. W tych dniach w wyrobiskach "Rudnej" specjaliści z fińskiej firmy Tamrock i Zanamu dokonają próbnego uruchomienia kotwiarki nowego typu, będącej wspólnym dziełem polsko-finskiej spółki.

☛ Zakłady KGHM na rzecz Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych każdego miesiąca wpłacają wielomilionowe kwoty będące swojego rodzaju karą za brak stanowisk pracy dla tych właśnie ludzi. Oczywiście, tworzenie w kopalni oddziału pracy chronionej nie jest łatwe, choć mimo wszystko możliwe. Na PFRON płaci także i "Rudna". Mimo to tam, gdzie jest to możliwe, zatrudnia ludzi doświadczonych przez los. Nie robi tego, aby zmniejszyć wysokość należnych odpisów, a głównie dla ratowania sytuacji finansowej osoby poszkodowanej. W pierwszej kolejności zatrudnia się tych, którzy ulegli wypadkom na terenie zakładu. Zatrudnienie niepełnosprawnej osoby nie jest takie proste nie tylko z techniczno-organizacyjnego punktu widzenia. W momencie nawiązania stosunku pracy występują pewne uwarunkowania prawne stawiające zakład w dość kłopotliwej sytuacji. Jednak w "Rudnej" w ostatnim czasie średnio ponad 70 etatów "obłożonych" jest przez osoby niepełnosprawne. O takim działaniu mówi się, że robi się to z serca.

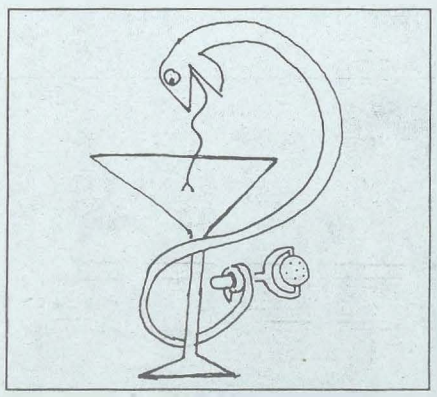
(sej)

MIEDZIANA POLSKA S.A.

Dokończenie ze str. 1

myślenie. Redaktor Romanowski zmaltretowany nieco sytuacją i chyba podstępnym Jasiem, przypomniał sobie o lekarstwie, które zwykł zażywać przy gorszym samopoczuciu. Z apteczki wyjął fiolkę i zerkając na etykietę ku swojemu przerażeniu zobaczył tam WĘŻA owiniętego wokół wysokiego naczynia. Poczuł jak grunt osuwa mu się spod nóg i wtedy do gabinetu weszła młoda dziewczyna zajmując fotel, do którego przywykł.

Potem słyszał już tylko rytmiczne flamenco...Wywołało ono nagły przypływ intuicji i redaktor Romanowski zobaczył przed oczyma logo inkryminowanej firmy Miedziana Polska S.A. Jak w kilka godzin po tym ataku nieudolnie sobie przypominał, znak wyglądał mniej więcj tak:



PODEJRZANY DOKUMENT

Zmiana na stanowisku redaktora naczelnego w "Legnickiej" zbiegła się w czasie z artykułem wybitnego publicysty, niesłusznie zwanego Homerem. Ten ostatni, mówią, też już w "Legnickiej" nie będzie pisał. Dostał wymówienie, czy może, jak na szefa Biura Poselskiego przystało, w eleganckiej formie sam honorowo złożył rezygnację. Wszystko jedno, a bzdury mogą popisać inni, którzy mają wrodzony lęk przed WĘŻAMI. Są przecież tacy. Podstępny Jasio rozesłał więc Dokument do innych redakcji jako niezwykle interesujący, wzmacniając jego rangę i moc nadrukiem Biuro Poselskie. Aaa..., to poważna sprawa.

Było tam napisane, że za 650 tys. dolarów Rattlesnake Canyon Bank z Ameryki chce objąć udziały w KGHM i że sam prezes spółki prowadził rozmowy na ten temat w Londynie. Resztę obgada się po cichu już u samego ministra w gabinecie na tajnym spotkaniu.

Co prawda okazało się szybko, że prezes w Londynie nie był i z bankiem nie rozmawiał, a minister nikogo nie przyjmował, jednak zdaniem Kurasza te fakty niczego nie zmieniają, bo przecież powszechnie wiadomo, że zarząd kombinatu wszystko może. Przy pomocy specjalnych silników przenosi się swobodnie w przestrzeni i czasie, co w "Legnickiej" udowodnił nie jeden raz. Nawet jeśli zarządu gdzieś nie ma, to tam jest i co tu jeszcze dyskutować. Dokument też jest.

Pozostałe redakcje, z wyjątkiem jednej, zauważyły jednak, że Dokument jest dziwny - cały po polsku z amerykańskim akcentem jedynie. Coś w stylu Jerzy Połomski na Okęciu po powrocie z Ameryki, to specyficzne "r" wujka ze Stanów. Poza tym kiedy przyłożyć ucho do papieru , to słychać jakby dziecinną grzechotkę. Te proste oględziny Dokumentu ustrzegły wielu przed głupotą. Jednak nie wszystkich.

Samemu **Szurakowi** natomiast przydarzył się dziwny przypadek. "Po ciężkim dniu znojnej pracy wracając o zmierzchu do domu uległ wrażeniu, że jeden ze słupów telegraficznych zafalował nieco i pochylił się nad nim. Nad głową ujrzał rozwartą paszczę GRZECHOTNIKA, który swobodnie naciągnął się na niego jak rękawiczka na palec".

Po chwili usłyszał jeszcze mocno już przytłumione flamenco na ogonie.

CO JEDZĄ WĘŻE

My tu sprawą dalej się zajmować nie będziemy, bo zabrały się do niej takie instytucje, że przeciętny człowiek na samą myśl blednie. Powiemy jeszcze tylko, że amerykański bank Rattlesnake Canyon po polsku wdzięcznie nazywałby się Kanion Węża Grzechotnika. I dopowiemy ten drobiazg, że w naturze takie zwierzę nie jest znane, żeby było jednocześnie wężem i bankiem. Nie jest znany również wąż, który żywiłby się pieniędzmi - poza wężem w kieszeni, a tego w trudnych czasach Kurasz na pewno by nie wypuszczał. To co tu mówimy, jak nam się wydawało, należy do ogólnej wiedzy o wężach, którą posiedli wszyscy. Okazało się jednak, że nie.

Inna rzecz, że starsi panowie wychowani na obrazku żarłocznej ziemniaczanej stonki na znak protestu nie chcieli się uczyć angielskiego. I ten brak ciągle wychodzi.

SKAŻENIE

Dzisiaj sytuacja przedstawia się tak. Jednoznacznie stwierdzono, że źródłem pylenia w wietrzną pogodę jest nie tylko "Żelazny Most. Służby meteorologiczne ostrzegają, że męcząca pogoda utrzyma się jeszcze przez kilka dni, więc trzeba uważać. Tym bardziej że nie znaleziono dotychczas sposobu powlekania wybujałej wyobraźni jakąś bezpieczną skorupą. Asfaltowanie podobne jak w Żelaznym Moście nie wchodzi w grę ze względów etycznych. Trzeba to wziąć pod uwagę. Bo myślenie w kategoriach stonki ziemniaczanej i węża grzechotnika nie jest pomysłem tych, którzy jeszcze dzisiaj na tej bazie twórczo pracują. To kwestia pewnej, nadal żywej tradycji i wychowania.

Nad wszystko stonkę i węża łączy jedno: pogardliwy stosunek do publiczności wyrażony w przekonaniu, że każdego można oskarżyć o czary, a ludziom wmówić każdą bzdurę, bo ciemni.

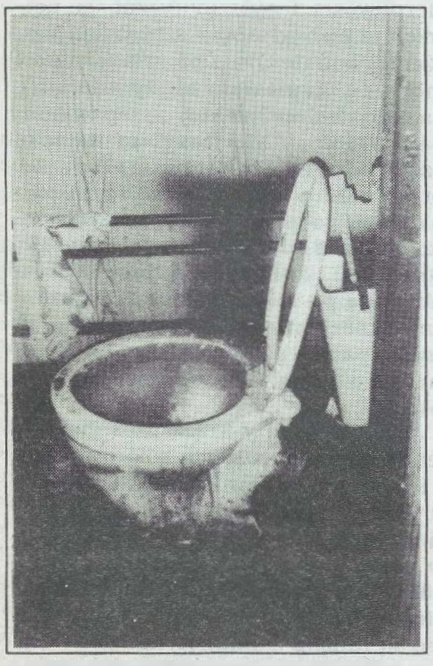
Grzegorz Siemianowski

W chwili, gdy przedsiębiorstwo stoi przed decyzją zwolnień grupowych, będących wynikiem trudnej sytuacji finansowej, ogłoszenie naboru chętnych do pracy na zagranicznym kontrakcie brzmi nieco szokująco. Życie jednak ma to do siebie, że potrafi uczynić z rzeczy nielogicznych, rzecz najbardziej prawdziwą. Taka sytuacja zaistniała w Przedsiębiorstwie Robót Górniczych.

ZSYŁKA ZWANA KONTRAKTEM

Jeszcze w listopadzie 1993 roku PRG za pośrednictwem radiowęzłów poszukiwało w zakładach KGHM chętnych do pracy eksportowej na terenie Rosji. Choć nasz wschodni sąsiad nie może porównywać się z krajami Europy Zachodniej, to jednak kontrakt eksportowy zawsze był atrakcją. Nic więc dziwnego, że znaleźli się tacy, którzy z wielkimi lub mniejszymi nadziejami składali swoje podpisy na umowach. Mimo że proponowane wynagrodzenie ustalone na trzy i pół marki niemieckiej nie należało do atrakcyjnych, nie zniechęcało to ludzi. Najważniejsze, że była praca i - bądź co bądź - za obcą walutę.

PRG podjęło się wykonywania prac budowlanych w Kostromie. W rzeczywistości były to roboty polegające na tynkowaniu ścian i sufitów w budynkach, które.... nie miały dachów. Ten dość dziwny sposób budowania miał swój wpływ na wysokość zarobków.



Zdaniem zatrudnionych w Kostromie ludzi, opóźnienia w pracach spowodowane potrzebą ciągłego odmrażania ścian przed położeniem tynku, wpłynęły na decyzję o przejściu ns system akordowy. To przepełniło czarę goryczy. Wyznaczono stawkę 64 fenigów za metr kwadratowy i normę 2,5 metra na godzinę. Kto potrafi przeliczyć kurs marki razy 10 godzin pracy w super ciężkich warunkach i porównać to, dajmy na to, z wysokością zasiłku dla bezrobotnego, bez trudu stwierdzi, że oferta PRG wyglądała dość komicznie.

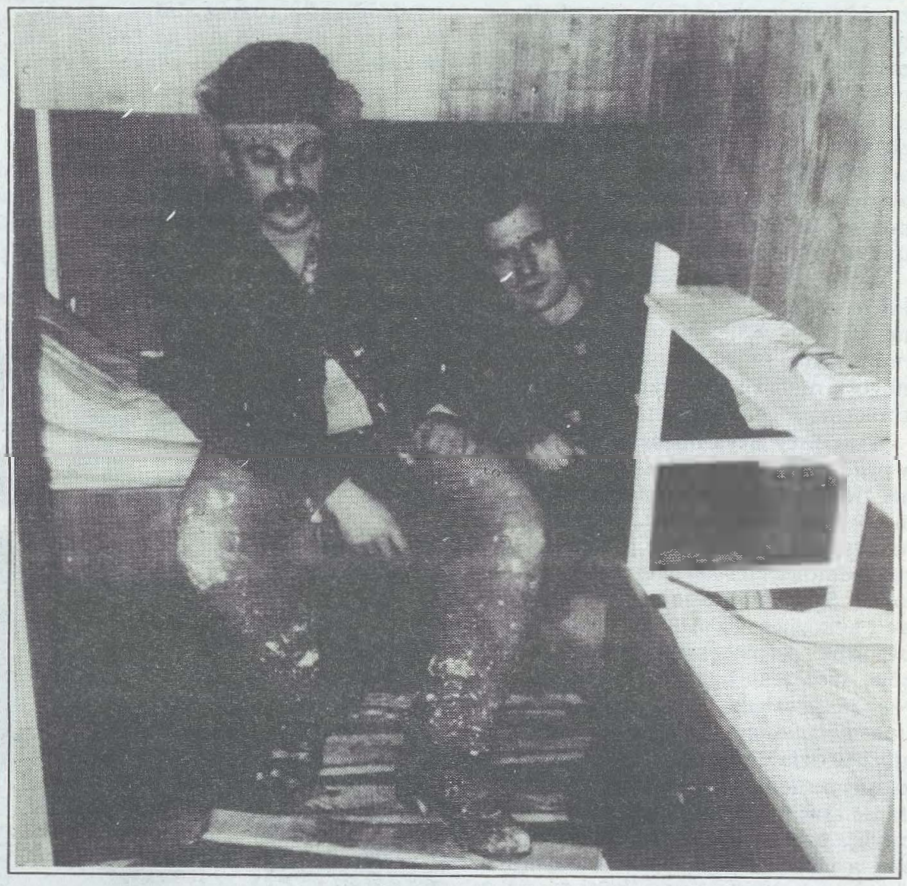
Zatrudnieni w Kostromie śmiesznie niskie płace traktują jak zło konieczne. Mogli wybierać - bezrobocie lub jakikolwiek grosz. Trudno się im jednak pogodzić z traktowaniem załogi i niedochowywaniem warunków kontraktu. To, co opowiadają tam zatrudnieni, przechodzi ludzkie pojęcie, a gdy wysłucha się opowieści o dniu powszednim na budowie, nie dziwi nikogo, że mówi się o niej - kontrakt zwany zsyłką.

Do dyspozycji pracowników PRG przekazano pomieszczenia zwane dumnie - campami. W rzeczywistości są to baraki - co prawda z ciepłą wodą, ale pozbawione szatni czy innego miejsca, gdzie można by składać robocze ubrania i buty. Jedno pomieszczenie służy za wszystko - szatnię, pokój dzienny i sypialnię. Noce w Kostromie też mają swój urok. Do codzienności należą nocne wypady rosyjskich budowlanych w poszukiwaniu pieniędzy lub wódki. Niejednokrotnie z nożem w rękach. Wiele do życzenia pozostawiała kuchnia. Jak oświadczają "kontraktowcy", przed wyjazdem zapewniano ich o dobrych warunkach, polskim kucharzu i polskiej kuchni. Skończyło się na trzech potrawach podawanych na przemian: kasza, makaron i czasami kotlet mielony. Kolejną sprawą, która bulwersuje budowlanych, to zupełny brak opieki medycznej. Lekarza na budowie nikt nie widział. W dyspozycji pozostaje pielęgniarka, która jedynie jest i nic więcej. W Rosji brakuje wszystkiego, w tym i lekarstw. Jest to tak naturalne, że nikogo z tubylców to nie dziwi. Zwyczajnie - nie ma i już. Do najbliższego lekarza jest kilka kilometrów, ale nie można tam dotrzeć, gdyż nie ma także samochodu, który pozostawałby w dyspozycji naszej załogi. Ludzie pozostawieni są właściwie samym sobie i nie pozostaje nic innego jak uciec lub w jakiś cudowny sposób przetrzymać ten koszmar.

Najdziwniejsze w tej sprawie jest to, że trudno uzyskać wyjaśnienia ze strony PRG, czyli oficjalnego pracodawcy. Przez tydzień usiłowaliśmy skontaktować się z członkami zarządu spółki PRG, aby w imieniu zesłanych do Kostromy zadać kilka prostych pytań. Choć na dobrą sprawę pytanie mogłoby być tylko jedno: czy wysyłający ludzi do Rosji w ogóle wiedzą, co się tam dzieje? Prezes jest nieuchwytny, a ściślej mówiąc - dostępu do niego skutecznie broni sekretarka. Najpierw dokładnie wypyta o co chodzi, a na słowo "Kostroma" jest tylko jedna odpowiedź -. "prezesa nie ma".

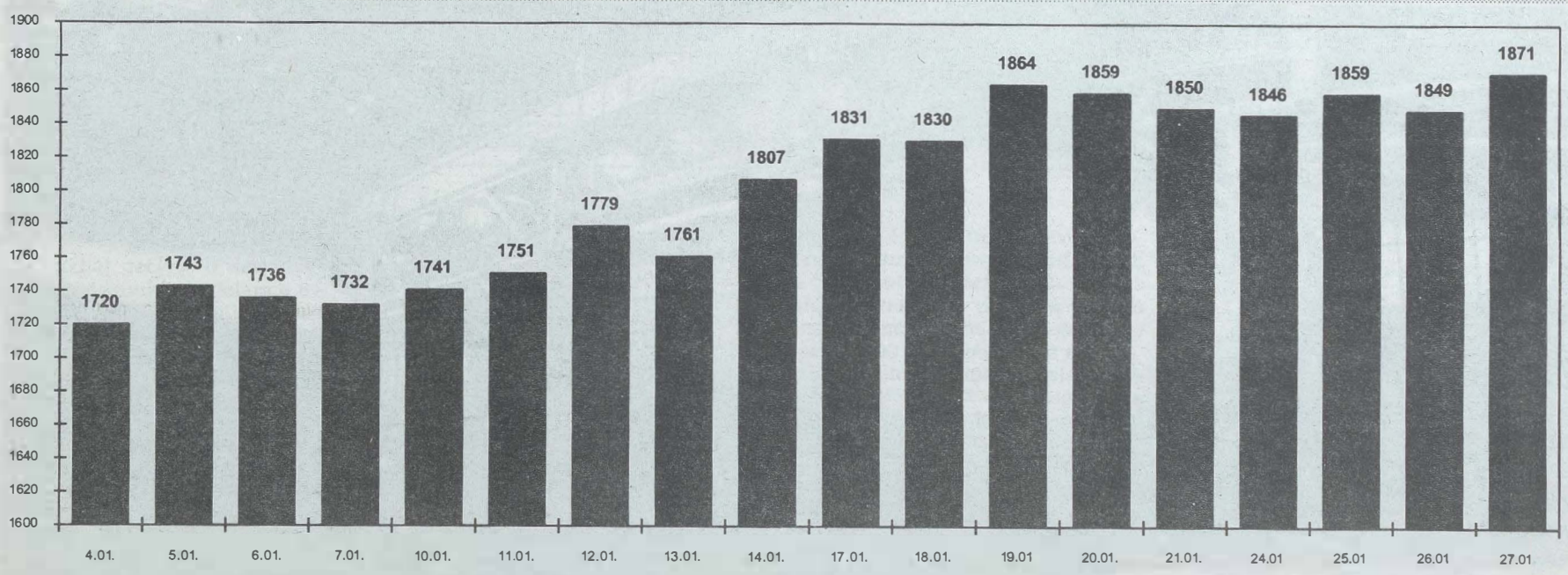
Może wyjechał do Rosji?.

Jan Szerszanowicz
Andrzej Lech



LONDYŃSKA GIEŁDA METALI

CENA MIEDZI NA LONDYŃSKIEJ GIEŁDZIE METALI W ROKU 1994 (w dolarach/tonę)



Zarząd regionu Dolny Śląsk
NSZZ "Solidarność 80"
Wrocław

Wrocław, dnia 07.01.1993 r.
Premier RP
Waldemar Pawlak
Sejm RP

Zarząd regionu Dolny Śląsk NSZZ "Solidarność 80" protestuje przeciwko zamierzonym podwyżkom cen nośników energii jako kontynuacji inflacjogennej polityki.

Zarząd stoi na stanowisku, że Polsce potrzebne jest ożywienie gospodarcze, co można uzyskać poprzez wprowadzenie kilkunastoprocentowej stopy kredytowej, które zaowocuje zwiększonymi wpływami do budżetu. Nic nie da wprowadzanie podwyżek płac, a następnie nośników energii, które wydrenują z kieszeni społeczeństwa dwa razy tyle pieniędzy, co sumy uzyskane z podwyżek płac.

Czas już najwyższy nakręcać koniunkturę gospodarczą poprzez zasobność społeczeństwa i przedsiębiorstw, zamiast polityki zubożania społeczeństwa. Dalsza kontynuacja polityki pookrągłostołowej doprowadzi Polskę do bankructwa.

Za Zarząd Regionu
przewodniczący
dr Zbigniew Półtorak

Wrocław, dnia 7.01. 1994r.
Premier RP
Pan Waldemar Pawlak

Zarząd Regionu Dolny Śląsk NSZZ "Solidarność 80" składa skargę na sposób działania MPW, które to, mimo rozlicznych monitów, nie doprowadziło od wielu miesięcy do podpisania układu zbiorowego pracy dla pracowników przemysłu miedziowego, który parafowano 8 czerwca 1993 r. Ministerstwo to nie spowodowało także dalszych negocjacji w odniesieniu do tych zapisów układu, które nie zostały dotychczas przez strony negocjacyjne uzgodnione.

Obecna sytuacja odbija się niekorzystnie nie tylko na płacach pracowników, ale również na ograniczonych świadczeniach zdrowotnych i emerytalnych.

Sytuacja ta wymaga pilnej formalizacji i normalizacji.

Za Zarząd Regionu
przewodniczący
dr Zbigniew Półtorak

KOLEKCJONER

Zbieractwo, czy - jak kto woli - kolekcjonerstwo, ma swoich zwolenników i przeciwników. Jedni twierdzą, że to zwykła strata czasu, inni upatrują w tym swoistą satysfakcję. Ludzie zbierają właściwie wszystko: znaczki, motyle, obrazy czy zwykłe pudełkapo zapałkach. Klasyczni kolekcjonerzy zbierają rzeczy cenne, posiadające swoją wartość rynkową. Jednak bez względu na rodzaj zbieranych przedmiotów, każdy kolekcjoner swój zbiór uważa za bezcenny.

Miłośników zbieractwa nie brakuje także wśród miedziowej załogi. Trudno byłoby wyliczyć wszystkich, ale może warto przedstawić sylwetkę jednego z nich i to ze względu na dość unikalną formę uprawianego hobby.

Wincenty Styś mieszka w Lubinie, a pracuje w dziale transportu kopalnii "Rudna". Szczególnie polubił firmowe znaczki sportowe. Kolekcja pana Stysia to jednak nie przypadkowy zbiór emblemacików o tematyce sportowej, lecz wyłącznie odznaki klubowe i sekcyjne. Taka forma oczywiście utrudnia zdobywanie nowych okazów, lecz jest bardzo podniecająca. Nie jest sztuką pozyskać znaczek upamiętniający imprezy sportowe, gdyż w dzisiejszych czasach ambicją każdego niemal organizatora jest wydanie takowego. Klubów jest znacznie mniej, pozyskanie znaczka trudniejsze, a przez to kolekcja nabiera wartości.

Wszystko zaczęło się dość nieoczekiwanie: -" **Jako mieszkaniec Lubina** - wspomina pan Styś - **byłem, tak jak wielu innych, kibicem naszej drużyny piłkarskiej. Gdzieś w 1968 roku pojechałem na mecz do Wałbrzycha i tam kupiłem informator, w którym zamieszczone były wzory znaczków klubów pierwszej i drugiej ligi piłki nożnej. Pomyślałem, że jeśli napiszę do klubów, to może mi ktoś coś przyśle. Takie były początki. Podczas poszukiwań kolejnych okazów rozmawiałem ze znajomymi i okazało się, że takich jak ja kolekcjonerów jest więcej, nawet w moim zakładzie. Nawiązanie kontaktów, wymiana informacji i znaczków pomiędzy sobą z każdym rokiem powiększała kolekcję."**

Dziś kolekcja pana Wincentego liczy 5000 sztuk. Każdy znaczek jest inny. Kolekcjonerzy "sportowi", tak jak i inni hobbyści, organizują się w klubach. Wydają specjalistyczne informatory, organizują giełdy, a wszystko po to, by stale wzbogacać swoje zbiory. Ktoś może powiedzieć, że to żadna sztuka zdobyć np. znaczek klubu piłkarskiego. To prawda, ale szczególnego smaku każdej kolekcji dodają unikaty, białe kruki - okazy trudne lub wprost niemożliwe do zdobycia przez innego zbieracza. W zbiorach pana Stysia można odnaleźć też i takie właśnie kolekcjonerskie cudeńka. Jest wśród nich odznaka Tajlandzkiego Związku Piłki Nożnej, klubowe odznaki z Nowej Zelandii, Argentyny i wiele innych. Dziś pan Styś o europejskich klubach mówi jak o sprawach bardzo prostych, nie stanowią już one dla niego żadnej tajemnicy, choć nie zawsze jest to regułą. Kolekcjonerowi obok samozaparcia, cierpliwości i systematyczności potrzebna jest odrobina szczęścia. Naszemu bohaterowi ona właśnie pomogła. - "**Napisałem kiedyś do ambasady holenderskiej** - opowiada pan Witek. - "**Nie liczyłem na nic szczególnego, a tu nie tylko, że otrzymałem wiele atrakcyjnych okazów, to przy okazji nadesłano mi odznaki z klubów innych państw Beneluxu. Jednak najwięcej sobie obiecuję po moim koledze marynarzu, który nigdy nie zapomina o mojej pasji i gdy jest tylko sposobność ku temu, zdobywa mi kolejne okazy.**"



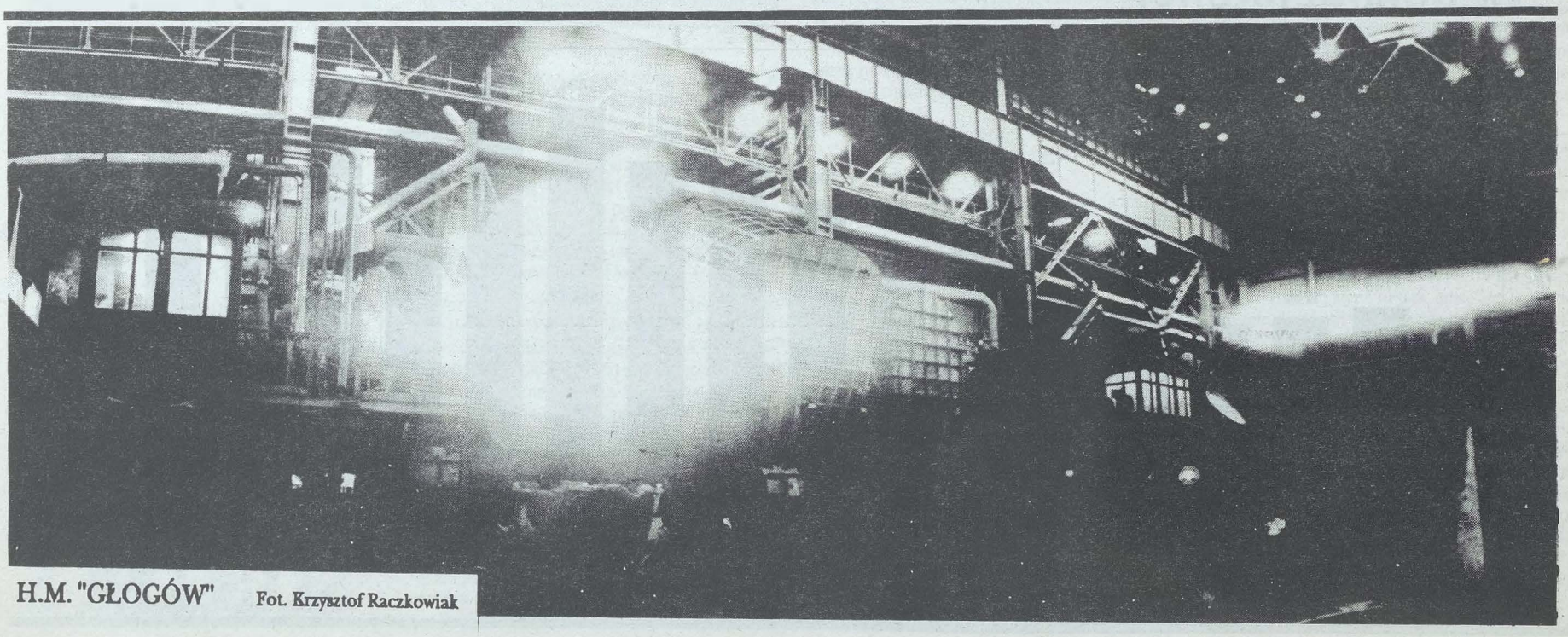
Wśród zbieraczy krążą czasami legendy na temat różnych zbiorów.

Ponoć w posiadaniu polskich kolekcjonerów są takie odznaki, których nie znajdzie się nigdzie w świecie. Są to okazy o zawrotnej wartości, więc nikogo nie dziwi, że pozostają w cieniu tajemnicy. Kolekcjonerzy na ogół nie są ludźmi zamkniętymi. Zbierają nie tylko po to, aby mieć, ale chcą swoje zbiory pokazać innym. Służą temu giełdy i wystawy, które potrafią zgromadzić hobbystów z całego kraju.

O swojej wystawie czy giełdzie rozmyślają miedziowi zbieracze. Być może jeszcze w tym roku uda się to zrealizować. Będzie okazja do pokazania ciekawych kolekcji i kto wie, może pozyskania czegoś nowego.

Choć o hobbystach często się mówi, że są to ludzie całkowicie zniewoleni przez swoją pasję, nie jest to w przypadku pana Stysia prawdą. Do swojej kolekcji podchodzi z sercem, ale jego życie biegnie normalnym torem. Czasami tylko z zadowoleniem spogląda na swój zbiór i cieszy oko.

-sej-



H.M. "GŁOGÓW" Fot. Krzysztof Raczkowiak

Już dawno temu na własne potrzeby ukułem sobie powiedzenie, że jeśli nie wygram w Toto Lotka lub nie obrobię jakiegoś banku, to nie mam innej szansy na odłożenie jakiejś poważniejszej sumki. Po sprzedaniu w 1989 roku jedenastoletniego "malucha" (za 1,5 miliona zł !!!) straciłem nadzieję na kupienie jakiegoś przyzwoitego samochodu. Na wiosnę ubiegłego rok pojawiła się szansa...

HISTORIA PEWNEJ FORTUNY

W rozmowie z kolegą, który pracował u jednego z dealerów samochodowych, dowiedziałem się, że jest możliwość kupienia używanego 4 - 5-letniego zachodniego auta średniej klasy za ok. 75 milionów zł. Zacząłem się rozglądać za możliwością zdobycia takiej kwoty. Biorąc pod uwagę moje zarobki doszedłem do wniosku, że w grę może wchodzić tylko kredyt na minimum 3 lata. Niestety, wszystkie banki oferowały oprocentowanie nie na moją kieszeń. Los też nie chciał pomóc i upragniona "szóstka" w Toto Lotku nie padała. A na skok na bank nie miałem dość odwagi. przyjacielu, którego znałem od prawie dziesięciu lat...

Kredyt w Sparkasse

Hermann pomagał mi zawsze. W stanie wojennym dostawałem od niego regularnie paczki, dzięki którym moje dzieci nie zapomniały co to jest czekolada i guma do żucia, a ja nie musiałem się martwić o kartkowe przydziały mydła i proszku do prania. Później kilka razy załatwił mi krótką pracę "na czarno", co pozwoliło w czasie miesięcznego urlopu podreperować domowy budżet. Rewanżowałem mu się jak mogłem. Przyjeżdżał na urlopy do Polski, którą się bardzo interesował. Woziłem go w góry i nad jeziora. Spędził z moją rodziną Boże Narodzenie. Byłem dumny z Polski, gdy Hermann zachwycał się zmianami w naszym kraju.

Pomógł mi i tym razem. Po krótkiej telefonicznej rozmowiezaproponował, że weźmie na siebie kredyt w Sparkasse (to takie ichnie PKO). Warunki były wyjątkowo korzystne - spłata przez trzy lata, oprocentowanie w skali miesiąca tylko 1%. Zdecydowałem się na 7 tys. marek, które po przeliczeniu dawały mi ok. 70 milionów zł. To już było coś!

Ciągle jednak coś stawało na przeszkodzie w wyjeździe do Niemiec. Zanim nadarzyła się okazja, samochody podrożały. Skończył się ubiegłoroczny kontyngent i dealerzy to wykorzystali. Ja straciłem zapał, bo znowu brakowało mi kilkudziesięciu milionów.

Wówczas pojawił się Pioneer.

Nagle wszystkie gazety zaczęły pisać o Pierwszym Polskim Funduszu Powierniczym. O zawrót głowy przyprawiały opowieści o rosnącej wartości jednostek uczestnictwa Pioneer'a. W ciągu roku można było spokojnie podwoić posiadany kapitał.

Tym razem zadziałałem błyskawicznie. Jeden telefon na początku sierpnia i po dwudniowej wizycie w Bremie byłem bogatszy o 7 tysięcy DM. Teraz zaczęło się chodzenie po kantorach i bankach, by znaleźć najkorzystniejszego kupca. Zdecydowałem się na Bank Zachodni, gdzie dostałem ponad 72 miliony zł. Tam też wpłaciłem je na konto funduszu powierniczego i - "cały szczęśliwy" czekałem na nadsyłane pocztą zawiadomienie o ilości zakupionych jednostek.

Następnego dnia pierwszym słowem, jakie usłyszałem w porannymdzienniku radiowym, była **dewaluacja**.

Rząd podjął decyzję o dewaluacji złotówki w stosunku do dolara o 8%. Marki podrożały do 12 tys. zł i wyszło mi, że straciłem ok. 10 milionów. Niestety, nie była to ostatnia strata w tamtym roku...

Po dwóch tygodniach dostałem zawiadomienie, że jestem szczęśliwym posiadaczem 219,93 jednostek Pioneer'a. Cóż, nie pozostało nic innego, jak czekać na zwielokrotnienie mojego majątku.

Wówczas to spotkałem znajomego, który zaczął przede mną roztaczać wizje zrobienia prawdziwej fortuny. Opowiadał o swoim koledze, posiadaczu własnościowego mieszkania, dobrego samochodu, żony, dzieci i... teściowej, która odegrała w tym wypadku niebagatelną rolę. Otóż w maju sprzedał wszystko co miał i przeprowadził się wraz z całą rodziną do matki swojej żony. Wszystkie pieniądze (ok.350 milionów) zainwestował w akcje i na początku października miał już ponad pół miliarda. Ta kwota zrobiła na mnie wrażenie.

Giełda

to było to, co zaczęło mi teraz spędzać sen z powiek. Zabrałem się za lekturę gazetowych stron poświęconych kursom akcji, śledziłem notowania, usiłowałem zrozumieć fachowe określenia i procedury. Jednym słowem zacząłem teoretyczne przygotowania do roli giełdowego gracza.

W "międzyczasie" dzięki wynikom wrześniowych wyborów akcje poleciały w dół, a tym samym potaniał i Pioneer, który część swoich aktywów lokował w papierach wartościowych. Dopiero w połowie października mogłem odnotować niewielki zysk. Zacząłem już poważnie myśleć o założeniu rachunku w biurze maklerskim, kiedy na horyzoncie pojawiła się nowa szansa. Miały nią być

akcje Banku Śląskiego.

2 listopada rozpoczęła się ich subskrypcja. Można było zamówićminimum 10 akcji po 500 tys. zł każda. Pierwsze komentarze mówiły o trzylub czterokrotnym przebiciu po wejściu na giełdę. To było to! Szybko złożyłem zlecenie umorzenia jednostek



Pioneer'a i zacząłem wśród rodziny i znajomych szukać chętnych do kupienia akcji. Przewidywałem, że liczba chętnych będzie tak duża, iż na jedno zamówienie nie przypadnie więcej jak 5 papierów. Znalazłem 11 osób. Otrzymałem od nich pełnomocnictwa i wypełnione formularze zamówień. Teraz pozostało tylko czekać na pieniądze z Pioneer'a. W lubińskim oddziale Banku Zachodniego było spokojnie. W kolejce nie stało nigdy więcej niż 5 osób. Do czasu... Kiedy w telewizji pokazano tłumy kłębiące się pod biuramimaklerskimi w Warszawie, jak za dotknięciem różdżki i w Lubinie pojawiła się ogromna kolejka oraz to, co znamy z przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych - społeczne komitety kolejkowe. Zbliżał się koniec listopada i nie było innego wyjścia - trzeba było stanąć w ogonku. Wytrzymałem jedną noc. Gdy w "Gazecie Wyborczej" pojawiła się informacja o możliwości składania zamówień drogą pocztową, natychmiast postanowiłem skorzystać z tej szansy.

Bank nie wierzy

Najpierw zadzwoniłem do banku. - **"Panie, pan wierzy w to, co piszą w gazetach? Trzeba osobiście!"** - usłyszałem w słuchawce telefonicznej. Byłem bliski załamania. Cóż, trzeba było jeszcze raz stanąć w kolejce. Ubrałem się ciepło (były wtedy kilkustopniowe mrozy), wziąłem termos z gorącą herbatą i o północy zameldowałem się pod Bankiem Zachodnim w Lubinie.

Nie wyglądało to źle. Byłem szósty. Niestety, im bliżej świtu, tym więcej ludzi przychodziło. O godzinie 6.30 okazało się, że jestem w siódmej dziesiątce, ponieważ przede mną znaleźli się ci, którzy byli na liście z poprzedniego dnia. Nie było szans, by w tym dniu dostać się do środka. A był to już piątek, 26 listopada.

W kiosku kupiłem "Wyborczą" i po raz kolejny przeczytałem, że mogę skorzystać z usług poczty.

Dzwonię znowu do banku. Proszę o potwierdzenie przeczytanychinformacji i podanie numeru konta, na które mam wpłacić pieniądze. Tym razem, o dziwo, pracownik banku łaskawie zgodził się z doniesieniami prasowymi i numer konta mi podał.

Pobiegłem do Cuprum Banku, by dokonać 12 przelewów telegraficznych po 5 milionów zł każdy. Pracownica banku przekonała mnie, że nie ma sensu płacić za przelew telegraficzny (prawie 200 tys.), ponieważ normalny spokojnie do końca miesiąca dojdzie do adresata. W pracy starannie zaadresowałem 12 kopert, włożyłem do nich zamówienia oraz kserokopie przelewów bankowych i to wszystko wysłałem listami poleconymi.

Po powrocie do domu siadłem w ciepłych kapciach przed telewizorem i rozmarzyłem się. Oczami wyobraźni widziałem już te góry pieniędzy, nowy samochód, meble. Jednym słowem - **wielka wygrana.**

"Nie mów hop, póki nie przeskoczysz" mówi stare porzekadło. Miało się ono - niestety - sprawdzić w moim przypadku. 20 grudnia dostałem z Banku Zachodniego list.. Zamiast informacji o ilości przyznanych mi akcji w środku była karteczka z prośbą o... odebranie z banku moich 5 milionów, ponieważ żadnych akcji nie dostałem. Takie same pisemka dostało pozostałych 11 osób.

Szok. Nic, tylko usiąść i płakać. Jakoś się jednak pozbierałem i ruszyłem do banku. Nurtowało mnie to, dlaczego nie dostałem akcji.

Trzy wersje

W banku usłyszałem, że moje zamówienie wpłynęło po terminie. Na tę odpowiedź byłem przygotowany - najpierw odwiedziłem Urząd Pocztowy i sprawdziłem, że adresat otrzymał wysłane przeze mnie listy w poniedziałek, 29 listopada. - *"W takim razie pieniądze nie dotarły do nas na czas"* - stwierdziła bankowa siła fachowa. Poprosiłem o dokładne sprawdzenie. Po kilkunastu minutach okazało się, że i pieniądze dotarły w terminie. Pani nadal nie potrafiła mi wyjaśnić powodu nieprzyznania akcji. Po dłuższych konsultacjach na zapleczu oznajmiła, że nie dotrzymałem warunków zapisanych w prospekcie emisyjnym Banku Śląskiego i pieniądze wysłałem normalnym przelewem zamiast telegraficznym. Mój argument, że ważny jest fakt, iż znalazły się one na koncie w wymaganym czasie, nie znalazł w jej oczach uznania. Natomiast kolejne jej wyjaśnienie omal nie zwaliło mnie z nóg. Opłata za przelew telegraficzny miała być - jej zdaniem - karą za to, że tak późno i za pośrednictwem poczty złożyłem zamówienie. - *"Ludzie, którzy wpłacili pieniądze na początku miesiąca, trzymali je w naszym banku bez oprocentowania, a pan prawie nic nie stracił, bo zrobił to dopiero pod koniec listopada"*.

Trudno odmówić logiki temu uzasadnieniu. Nie dałem się jednakprzekonać. Miałem nadzieję, że - po reklamacji - dostanę akcje z puli rezerwowej. W tej nadziei upewniła mnie jeszcze wypowiedź jednego z urzędników Ministerstwa Finansów, który stwierdził, że jeżeli bank przyjął pieniądze i trzymał je na swoim koncie (obracał nimi), to są podstawy do składania odwołania.

Dyrektor lubińskiego oddziału Banku Zachodniego przysłał mi jednak na moją reklamację odpowiedź niwelującą nadzieję do zera. Miał rację twierdząc, że postąpiłem niezgodnie z prospektem emisyjnym. Jednak na "chłopski rozum" ciągle nie mogłem zrozumieć, dlaczego tak musi być.

Już się prawie pogodziłem z "interesem", który zrobiłem, gdy przyszedł dzień 25 stycznia br. W wieczornych "Wiadomościach" podano, że cena jednej akcji osiągnęła poziom**6 milionów 750 tysięcy złotych**.

Jest czwarta nad ranem. Siedzę nad klawiaturą komputera i wylewam swoje żale. W głowie kłębi się masa liczb. Ciągle od nowa przeliczam ile straciłem. Jak bym nie liczył - wychodzi, że 250 milionów, czyli ćwierć miliarda. Pukam się w czoło i mówię sobie - ty idioto, nie mogłeś postać jeszcze przez jedną mroźną noc? Byłbyś piękny, zdrowy i bogaty... .

A tak pozostaje tylko czekać na szóstkę w Toto Lotku lubzdecydować się na ten skok na bank.

Krzysztof Raczkowiak

(9) HOLDING CZYLI SPÓŁKA SPÓŁEK

Poruszając problematykę holdingu miedziowego nie można uniknąć tematyki związanej z handlem podstawowym produktem KGHM Polska Miedź S.A., czyli miedzią w różnych jej postaciach. Jest to produkt poszukiwany na rynkach, bowiem w wielu gałęziach przemysłu, jak np. w elektronice czy telekomunikacji, ciągle jeszcze jest podstawowym materiałem służącym do produkcji wielu urządzeń zaliczanych do zaawansowanych technologicznie.

Ogólnie handel tego typu surowcem może być prowadzony na dwa sposoby. Bezpośrednio, tj. producent sprzedaje i dostarcza miedź w porządanej postaci i ilości odbiorcy lub poprzez instytucję giełdy towarowej, która służy jako narzędzie ustalania ceny w drodze zderzenia popytu z podażą. Pozwala to też na łatwiejsze upłynnienie danego towaru. Na systemie sprzedaży giełdowej opiera się polski handel miedzią, więc postaram się przybliżyć w zarysie tę szacowną instytucję.

Można powiedzieć, że istnieją dwa rodzaje giełd - towarowe i papierów wartościowych - i w takiej właśnie kolejności pojawiły się na arenie dziejów. Giełdy towarowe powstawały w XVI i XVII w. w dużych miastach portowych, czego dobrym przykładem jest np. Giełda Diamentów w Amsterdamie. Ich twórcom przyświecały dwa cele: ułatwienie handlu poprzez skupienie go w jednym mieście i budynku oraz możliwości spekulacyjnych operacji zakupu i sprzedaży towaru nie jako surowca do produkcji, ale inwestycji krótko- i średnioterminowej.

Polska miedź, głównie elektrolityczna, sprzedawana jest na najbardziej znanej i największej europejskiej giełdzie metali - LONDON METAL EXCHANGE w Londynie, umiejscowionej tam z powodu dostępności do jednych z największych nabrzeży portowych w Europie. Oprócz samej giełdy istnieje tam pokaźne zaplecze transportowe i magazynowe oraz informacyjne.

Pod koniec XX-go wieku giełdy towarowe stają się barometrami i regulatorami światowych rynków branżowych. Jest to z jednej strony jedyny prawdziwy regulator światowych cen produktów i materiałów inwestycyjnych, ale z drugiej strony - wahania cen, często nieprzewidywalne, są przyczyną kłopotów finansowych światowych potentatów na danych rynkach np. miedziowym czy złota.

Tendencje występujące obecnie na światowym rynku metali kolorowych są odzwierciedleniem recesji gospodarczej obejmującej najbardziej przeinwestowane kraje Ameryki Północnej, EWG i "tygrysy azjatyckie". Recesja gospodarcza praktycznie oznacza, iż następuje zahamowanie na rynku inwestycyjnym i ucieczka w programy redukcji kosztów, a w tzw. okresie długim (ang. long term) planuje się ograniczenie wszelkich inwestycji prowadzących do rozwoju firmy. Ponadto w przypadku podstawowego produktu KGHM Polska Miedź S.A., jakim jest miedź, przewidywania spadku cen światowych przy silnej międzynarodowej konkurencji oznaczają redukcję sprzedaży.

Powróćmy do tematu giełdy metali kolorowych. Ilość sprzedawanej miedzi nie zawsze odzwierciedla realny popyt na surowiec strategiczny Może równie dobrze być przejawem zakupów typowo spekulacyjnych i to często w wyniku zawierania terminowych transakcji z opcją na zwyżkę lub zniżkę ceny danego surowca w terminie np. trzech miesięcy.

Jednym z kluczowych problemów jest również sposób prowadzenia handlu miedzią w aspekcie podmiotowym, czyli podjęcie w praktyce decyzji, czy Polska Miedź S.A. powinna sama jako podmiot prawny zajmować się organizacją handlu miedzią, czy powierzyć to kluczowe zadanie innej, wyspecjalizowanej firmie, bądź polskiej, bądź zagranicznej. Plusem tego drugiego rozwiązania może być fakt, iż firma zagraniczna np. spółka prawa angielskiego, czy innego, lecz należącego do systemu prawa Wspólnoty Europejskiej, posiada lepszy dostęp do informacji i tak niezbędne doświadczenia komercyjne. Ponadto nowe techniki handlu implikują u firm handlowych szybkie ich stosowanie, a także dywersyfikację ryzyka inwestorskiego, co przy tak skomplikowanym rynku daje większe szanse prowadzenia skutecznego handlu surowcem. Nie jest bowiem sztuką tylko wyprodukować dany towar, sztuką jest go także sprzedać.

Oczywiście przyszły "holding miedziowy" mógłby wydzielić z siebie typową spółkę polskiego prawa handlowego, być może nawet joint-venture, która przejęłaby w całości handel miedzią (podobnie zresztą jest obecnie), to jednak może powodować wiele problemów natury organizacyjnej i zakłócać proces handlu miedzią. Decyzja wymaga więc rozważenia wielu problemów natury praktycznej i powinna realizować strategiczną politykę europejskiego potentata miedziowego.

● W następnym odcinku o holdingach europejskich !

Piotr Smagała

ZABAWA CHOINKOWA

Bardzo to odległe czasy, w których poszczególne zakłady pracy, w tym również kombinackie, prześcigały się w urozmaicaniu zabaw choinkowych dla dzieci swoich pracowników. Tamte imprezy na długo pozostawały w pamięci dzieciaków. Różniły się od siebie być może jedynie zawartością paczek, które wręczane były uroczyście przez "zakładowych" Mikołajów. Miały jednak to do siebie, że integrowały zakładowe społeczności.



Wiadomo, jak było. Dzieciaki szalały na parkiecie, natomiast ich rodzice rozprawiali o zakładowym życiu. Nieco później w miejsce sprawdzonych imprez pojawiły się spotkania z bajkowymi bohaterami dzięki wizytom w teatrze (czytaj: w DKZM). Na szczęście i tam pojawiał się Mikołaj, który wręczał paczki, jednym razem przed, innym razem po spektaklu.

Z upływem lat organizatorzy imprez odstąpili od tej formy satysfakcjonowania naszych milusińskich z prozaicznego powodu - kosztów. Doskonale wiemy, jak to jest. Pojawiły się pensje socjalne, zapomogi, pożyczki na budowy domków, czy remonty mieszkań. Okazuje się, że mimo potrzeb dorosłych nie zapomniano o najmłodszych (potencjalnych, przyszłych pracownikach przemysłu miedziowego).

W miarę możliwości finansowych każdy zakład wysupłuje z budżetu socjalnego pewne kwoty przeznaczając je na... paczki noworoczne.

6-letni Adam Wesołowski (na fotografii powyżej), podobnie jak inni jego rówieśnicy, z utęsknieniem oczekiwał na dzień, w którym wracający do domu ojciec (na codzień pracujący w ZG "Sieroszowice") przyniesie upragnioną i długo oczekiwaną paczkę od "kopalnianego" Mikołaja. Kilka dni temu jego cierpliwość została wreszcie nagrodzona.

- Czy jesteś zadowolony z prezentu?

- Prawie wszystko było z czekolady. Tylko kamyczki były zwyczajne.

Wszystko zjadłem. Trochę dałem bratu.

- Czy tego właśnie spodziewałeś się w paczce?

- E tam, myślałem, że będzie jakiś samochód. Mam już wóz policyjny syreną i migającymi światłami. Trochę resoraków i jeden taki stary na baterie.

- Kim będziesz, jak dorośniesz?

- Jeszcze nie wiem. Chodzę dopiero do "zerówki", ale jak dorosnę, to może będę kierowcą albo górnikiem - tak, jak mój tata.

- Czy to prawda, że tę paczkę tato dostał od Mikołaja dla Ciebie?

- E tam, kto by wierzył w Mikołaja. Chyba, że maluchy.

Andrzej Lech

GORĄCZKA ZŁOTA

Polscy górnicy mają bardzo odległe tradycje w służbie ojczyzny.

Już w roku 1241, podczas pamiętnej bitwy pod Legnicą przeciw nawale tatarskiej, walczyli bardzo dzielnie. Jednym z nielicznych oddziałów była grupa górników z sąsiedniej Złotoryi. Dziś górnicy z całej Polski walczą jedynie... z naturą.

Mimo że w dzisiejszej Złotoryi nie ma pokładów, z których można byłoby wydzierać skarby ziemi na skalę przemysłową, to jednak okazuje się, że coś na tym terenie pozostało.

Pod koniec grudnia ubiegłego roku, właśnie w Złotoryi, został powołany do życia komitet organizacyjny pierwszych Międzynarodowych Mistrzostw Polski w... płukaniu złota. Są już pierwsi ochotnicy. Udział w tej "zabawie" zapowiedziała m.in. reprezentacja Czech. Tam właśnie, podobnie jak w Skandynawii, płukanie złota jest imprezą szalenie popularną, przyciągającą niezliczone rzesze turystów miejscowych i zagranicznych. Organizatorom zaś tego typu impreza przynosi sławę i pieniądze. Zachęcając ewentualnych chętnych "płukaczy" można przypuszczać, że będzie to doskonała przygoda o tyle przyjemna, co i pożyteczna.

Imprezę zaplanowano pod koniec maja tego roku.

Andrzej Lech

Z LEGNICY DO OSLO

Z udziałem uczniów jednej z legnickich szkół podstawowych zakończył się pierwszy etap realizacji europejskiego Programu Badań Zanieczyszczenia Powietrza. Uczniowie w ramach lekcji biologii badali stopień kwasowartości opracowując jednocześnie listę największych legnickich trucicieli. Wyniki młodych naukowców z całego starego kontynentu, tak jak i z Legnicy, trafiają do Oslo. Z danych, które publikowane są dwa razy w roku, korzystają specjaliści z wielu krajów.

Okazuje się, że młodzi legniccy ekolodzy realizując ten program łączą przyjemne z pożytecznym. Poznają tajemnice ekologii oraz nowych przyjaciół. Ostatnio nawiązali kontakty ze swymi rówieśnikami z węgierskiej miejscowości Koztarsasag prowadząc w okresie zimowym korespondencyjną wymianę doświadczeń. Z nadejściem wiosny oczekiwać będą na kolejne ekologiczne zadania. Wszystko wskazuje na to, że zajmą się badaniami zanieczyszczeń tlenkami azotu i dwutlenkiem siarki.

Program opracowany został w norweskim Towarzystwie Ochrony Przyrody przy współudziale angielskiej organizacji WATCH. Aktualnie realizowany jest w kilkunastu krajach.

Andrzej Lech

"W celu szybkiego przewiezienia do szpitala lub mieszkania osób, które uległy wypadkowi lub które zachorowały podczas pracy, zakład górniczy powinien mieć własny samochód sanitarny. W uzasadnionych przypadkach jeden samochód może obsługiwać kilka zakładów górniczych."

(§ 1161 Zarządzenia nr 9 Ministra Hutnictwa z 16 lipca 1979r. w sprawie prowadzenia ruchu i gospodarki złożem w podziemnych zakładach górniczych resortu hutniczego).

KARETKA POGOTOWIA

Włączenie Górniczej Stacji Pomocy Doraźnej do Stacji Pogotowia Ratunkowego w Polkowicach z całkowitym przejęciem funkcji pogotowia ratunkowego na rozległy teren gminy i miasta oraz zakładów kombinackich w tym rejonie spowodowało sytuację, która nie przypadła do "gustu" ani załodze, ani organizacjom związkowym, ani też kierownictwu zakładów górniczych. Sytuację, w której z pewnością nie można liczyć na natychmiastową pomoc lekarską.

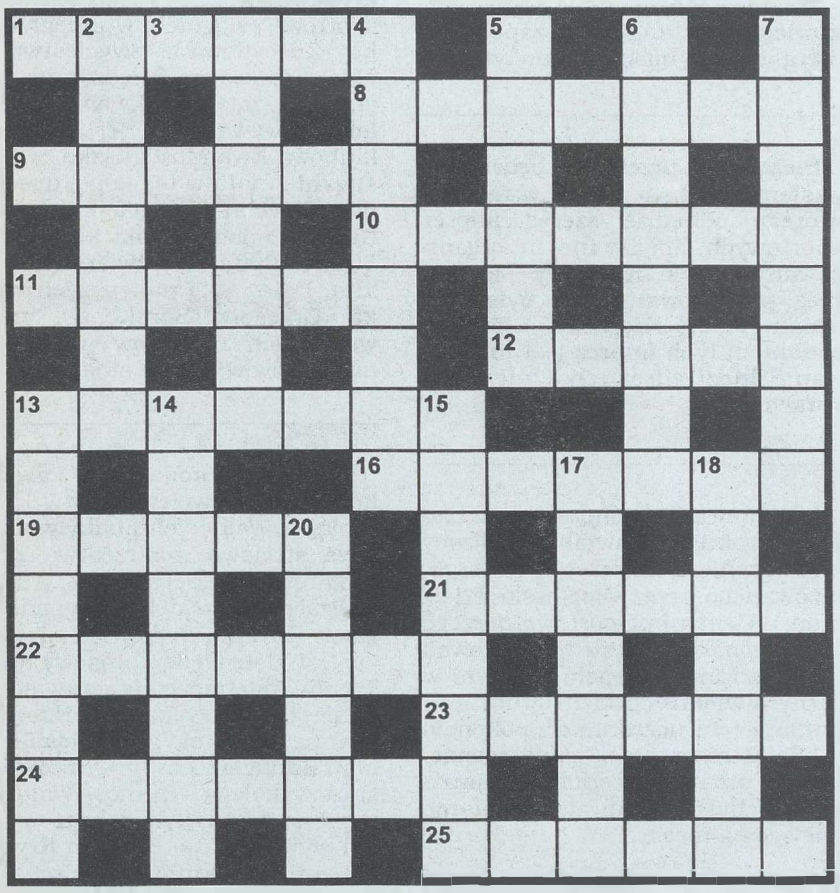
Z taką opinią nie zgadza się Tomasz Kuczkowski, dyrektor Wojewódzkiego Pogotowia Ratunkowego w Legnicy. Jego zdaniem odtwarzanie systemu pomocy doraźnej nie ma najmniejszego sensu, ponieważ jest to zupełnie zbędne dublowanie zarówno sprzętu, jak i ludzi. W sytuacji "awaryjnej" zawsze na czas dojechać mogą dodatkowe karetki z Lubina lub Głogowa.

Takiej argumentacji nie przyjmuje do wiadomości żadna ze stron twierdząc, że z faktu połączenia tych jednostek wypływają kolejne konsekwencje. Przede wszystkim lekarze dyżurujący w polkowickim pogotowiu są w większości internistami nie mającymi styczności ze specyfiką pracy w zakładzie górniczym oraz ze specyfiką urazów i skutków wypadków górniczych. Trudno więc dziwić się kierownictwu zakładów górniczych, że ma ono poważne obawy o wywiązywanie się należycie z obowiązków wynikających z przepisów Prawa Górniczego.

Czy trzeba więc "specjalnej" okazji, aby przekonać się po czyjej stronie leży racja?

(ale)

KRZYŻÓWKA NR 2



Dzisiaj publikujemy drugą krzyżówkę ułożoną przez pana Zenona Rymarza z ZG "Polkowice". Zachęcamy naszych Czytelników do nadsyłania krzyżówek, szarad, łamigłówek i innych zadań do "łamania" głowy. Dla autorów przewidzieliśmy upominki.

Poziomo:

1. Miasto nad Bzurą **8.** Przepływa przez Darłowo. 9. Narzędzie ogrodnicze lub miejscowość w woj. kieleckim. **10.** Kontynent. **11.** Zastój w gospodarce. **12.** Np. Winnetou. **13.** Egoista, sobek. **16.** Prysznic. **19.** Linia mająca kształt koła. 21. Kupić coś tanio, czyli za ... . **22.** Słynny polski śpiewak operowy. **23.** Przyrząd gimnastyczny. **24.** Promieniowanie elktromagnetyczne działające na oko ludzkie. **25.** Trzeba ją wykorzystywać.

Pionowo:

2. Roślina ozdobna z Afryki. **3.** Zakaz wywozu lub przywozu towarów. **4.** Oznaka, zapowiedź. **5.** Rzymska bogini ogrodów. **6.** Jedna z powieści Henryka Sienkiewicza. 7. Stolica Syrii. **13.** Cecha słodyczy. **14.** ... ściętej głowy. **15.** Państwo na Małych Antylach. **17.** Rozstanie. 18. Słynna niemiecka firma produkująca urządzenia elektrotechniczne, m.in. elektryczny sprzęt gospodarstwa domowego. **20.** Ziemie nadające się do uprawy.

Rozwiązaniem jest fraszka Jana Sztaudyngera, która powstanie po ułożeniu po kolei liter znajdujących się w następujących polach:

11D, 9A, 1W, 9K, 2B, 10A, 2K, 9D, 6K, 2G, 5F, 12I, 14K, 1C, 10H, 1L, 10C, 11B, 10J, 9I, 3L, 3C, 5L, 14H, 13B, 14E, 3J, 3H, 11G, 14A, 13K, 8G, 8K, 6I, 12A, 2F, 13C, 7L, 12G, 1A, 3F.

Wśród tych, którzy do 10 lutego nadeślą na adres redakcji prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrodę książkową.

● Nagrodę za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z numeru 1 wylosował **Henryk Mundry** z Polkowic. Gratulujemy i prosimy o kontakt z redakcją.

DOM KULTURY ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

ZAPRASZA NA IMPREZY Z CYKLU ZIMA'94

- **1 lutego rusza Zimowa Szkółka Taneczna dla dzieci w wieku 8-11 lat. Zajęcia będą się odbywały o godz. 16.00 w sali nr 25 w następujących dniach: 2, 3, 7, 8 i 9 lutego. 10 lutego nastąpi zakończenie połączone z dyskoteką.**
- **2 lutego, godz. 11.00 - "Duch szkolny", film prod. niemieckiej.**
- **4 lutego, godz. 11.00 - "Wojownicze żółwie Ninja", film prod. USA.**
- **5 lutego, godz. 11.00 - giełda komputerowa.**
- **5 i 6 lutego, godz. 19.00 - Wieczór muzyczny, standardy muzyki fortepianowej w wykonaniu Michała Styszyńskiego.**
- **9 lutego, godz. 11.00 - "Wojownicze żółwie Ninja", film prod. USA.**
- **10 lutego, godz. 10.00 - "Był sobie Dziad i Baba", Teatr Marionetek z Kijowa.**
- **11 lutego, godz. 11.00 - "Przygody Hoocka", film prod. USA.**
- **12 lutego, godz. 11.00 - giełda komputerowa.**
- **13 lutego, godz. 15.00 - zakończenie akcji ZIMA'94 oraz**
- **"Walentynki'94": występ kabaretu "Potem", recital Wojciecha Kościelniaka, wybory Walentynki oraz Walentego'94.**

ZAPRASZAMY

KALEJDOSKOP MIEDZIOWY

Dokończenie ze str. 8

stnictwa jest dostarczenie dwustronnicowego tekstu do ostatniego dnia trwania wystawy. Teksty należy kierować pod adres: OK "Wzgórze Zamkowe" w Lubinie, ul. Piastowska 15. Prace należy przesłać w zaklejonej i oznaczonej godłem kopercie.Na autora najlepszej pracy co miesiąc czeka nagroda pieniężna oraz dzieła sztuki.

---

26 stycznia w Legnicy rozegrano mecz piłki siatkowej pomiędzy reprezentacją strażaków województwa legnickiego a ratownikami górniczymi z Polskiej Miedzi S.A. Zwyciężyli ci drudzy. Sukces jest tym większy, że legniccy strażacy notowani są na piątym miejscu w kraju w branżowych rozgrywkach tej dyscypliny sportu.

---

22 stycznia w hali sportowej przy Zasadniczej Szkole Górniczej w Lubinie odbył się turniej piłkarski juniorów starszych organizowany przez MKS Zagłębie Lubin. Zmagania ośmiu zespołów dostarczyły sporej grupie kibiców wielu sportowych emocji. Po eliminacyjnych pojedynkach w finale spotkały się: pierwszy zespół Zagłębia Lubin i Kuźni Jawor. Gospodarze bez większego trudu pokonali swoich rywali 4:0. W meczu o trzecie miejsce w normalnym czasie Chrobry Głogów zremisował z Górnikiem Polkowice 0:0, natomiast w rzutach karnych lepszymi okazali się głogowianie, którzy wygrali spotkanie 4:3. Królem strzelców został Mariusz Achciński (Zagłębie I), natomiasat jego kolega klubowy Paweł Dzwończyk uznany został za najlepszego zawodnika turnieju. Zdaniem organizatorów i obserwatorów najlepszym bramkarzem był Tomasz Dziechciarz z Górnika Polkowice.

Według opinii Tadeusza Wiśniewskiego, koordynatora zespołów młodzieżowych Zagłębia, poziom turniej był bardzo dobry, a sama gra młodych piłkarzy mogła zadowolić najwybredniejszych znawców futbolu. Słowa uznania należą się w dużej mierze trenerom Januszowi Stańczykowi, Czesławowi Przygońskiemu i kierownikowi drużyny juniorów, Wojciechowi Kijewskiemu. Organizatorzy za naszym pośrednictwem dziękują sponsorowi turnieju, lubińskiej hurtowni "AQUA". Sędzią głównym całej imprezy był Julian Pasek, znany pierwszoligowy arbiter.

Ze źródeł dobrze poinformowanych dowiedzieliśmy się, że od niedawna funkcję kierownika pierwszoligowego zespołu Zagłębia Lubin objął znany działacz Michał Lulek. Trenerem pierwszego zespołu jest nadal Jerzy Fiutowski, zaś jego asystentem - Bogdan Korczak. O ewentualnych zmianach kadrowych, organizacyjnych i transferach będziemy kibiców informować na bieżąco.

Tymczasem już dziś wiadomo, że 29 stycznia o godzinie 11.00 rozpocznie się piłkarski turniej trampkarzy starszych. I tym razem organizatorem jest MKS Zagłębie Lubin, a miejscem turnieju sala sportowa przy Zasadniczej Szkole Górniczej

---

22 stycznia we Wrocławiu doszło do kolejnego pojedynku tenisistów stołowych walczących o mistrzostwo II ligi. Niestety, tym razem nie powiodło się pingpongistom Górnika Polkowice, których podejmowała drużyna Politechniki Wrocław, lider tabeli. Polkowiczanie przegrali 6:10, a punkty dające im nadal szóstą pozycję w tabeli zdobyli: Leszek Goliński (3,5), Piotr Nowak (1,5) oraz Sławomir Słowiński (1,0).

W Brzegu Dolnym odbył się halowy turniej piłkarski - tym razem z udziałem sędziów. W drużynie reprezentującej OKS Legnica wystąpili m.in. sędziowie z Lubina: Julian Pasek, Kazimierz Dziubczyński, Tadeusz Wiśniewski i Piotr Frączek. W meczu finałowym legniccy sędziowie w normalnym czasie zremisowali 0:0, ale w rzutach karnych okazali się lepszymi od swoich kolegów z OKS Wałbrzych, zdobywając tym samym puchar sędziów makroregionu dolnośląskiego. Informacje do kalejdoskopu zebrał i opracował Andrzej Lech.

KALEJDOSKOP MIEDZIOWY

W Trzebnicy z udziałem ponad 250 zawodniczek i zawodników odbył się tradycyjny, dziewiąty już uliczny Bieg Sylwestrowy. W głównym biegu na dystansie 10 km zwyciężył reprezentant Skry Warszawa Grzegorz Głogosz, natomiast wśród pań triumfowała Małgorzata Sobańska z ponańskiej Olimpii. Spośród naszych miedziowych biegaczy najlepiej wypadł **Wiesław Lenda** z polkowickiego ogniska TKKF Start, który bezapelacyjnie zwyciężył na dystansie 5 km.

Międzyszkolny Klub Sportowy Ustronie był organizatorem otwartych mistrzostw Lubina w tenisie stołowym szkół podstawowych. W imprezie uczestniczyło 56 zawodniczek i zawodników z ośmiu lubińskich podstawówek i jednej z Siedlec. W klasyfikacji klas od pierwszej do piątej wśród dziewcząt najlepszą okazała się Joanna Florczak z SP-11, a spośród chłopców Mariusz Kurzac z SP-3. Agnieszka Olejnik z lubińskiej "ósemki" zwyciężyła w kategorii klas od VI-VIII, natomiast wśród chłopców najlepszym był reprezentant SP z Siedlec Grzegorz Sorokopas. Najlepszym zawodnikom w poszczególnych kategoriach nagrody ufundowało Lubińskie Centrum Marketingu.

Kilka dni temu nastąpiła zmiana na stanowisku trenera Chrobrego Głogów. Nowym szkoleniowcem został Andrzej Król. Dotychczasowy trener Horst Panic otrzymał wymówienie, pomimo wprowadzenia zespołu w szeregi drugiej ligi.

Andrzej Król do niedawna trenował Unię Swarzędz i Olimpię Poznań. W ślad za nowym trenerem do drużyny przybył Dariusz Błaszczyk, grający dotychczas w barwach Moto Jelcza Oława.

Podczas ostatnich mistrzostw Polski seniorów Jacek Napora, najlepszy aktualnie łyżwiarz lubińskiego Cuprum, wywalczył czwarte miejsce na dystansie 500 m i siódme na 1500 m. Tymi wynikami po raz kolejny potwierdził swoją przynależność do krajowej czołówki. Za dwa tygodnie nasz panczenista wystąpi w reprezentacji Polski na mistrzostwach Europy juniorów.

Sytuacja finansowa i organizacyjna klubu być może zapowiada aferę w kręgach MKS Zagłębia Lubin. W pierwszych dniach nowego roku wicewojewoda legnicki Przemysław Walczak ustanowił kuratora tego zasłużonego dla miasta i regionu klubu sportowego. Funkcję kuratora powierzono Franciszkowi Jachowi.

- *"Chciałbym jak najszybciej uporządkować sprawy klubu" - powiedział kurator Jach. - "Sądzę, że dziś za wcześnie mówić o konkretnych planach uzdrowienia sytuacji".*

Kilka dni temu Franciszek Jach zwolnił dyscyplinarnie dyrektora i wręczył wymówienie głównemu księgowemu. Sytuację w MKS Zagłębie Lubin będziemy bacznie obserwować. Z chwilą uzyskania nowych informacji w tej przykrej sprawie natychmiast je przekażemy.

Z udziałem ponad 40 zawodniczek i zawodników 9 stycznia w Lubinie odbyła się Wojewódzka Olimpiada Młodzików w tenisie stołowym. Mistrzami tej imprezy zostali: Agnieszka Florczak z Amico Lubin i Paweł Kurzac z Ustronia Lubin. Najlepszym zawodnikiem Górnika Polkowice był Adam Jaśkowiak, który ostatecznie uplasował się na siódmym miejscu.

Tradycyjnym zwyczajem od stycznia do kwietnia włącznie polkowicki OSiR będzie organizatorem turnieju gier i zabaw dla najmłodszych uczniów szkół podstawowych. Impreza trwająca już od trzech lat cieszy się niesłabnącym powodzeniem wśród małolatów. Wzorem telewizyjnego "Konkursu 5 milionów" organizowane będą różnego rodzaju konkursy sprawnościowe i gry sportowo-rekreacyjne. Organizatorzy przewidują, że w imprezie tej weźmie udział ponad 240 uczniów z klas od pierwszej do trzeciej. Pierwsza impreza z tego cyklu odbędzie się 22 stycznia o godzinie 10.00 w polkowickiej "czwórce". Przypomnijmy, że zwycięzcą ubiegłorocznej edycji tego turnieju była reprezentacja SP nr 1 w Polkowicach.

Na podstawie ubiegłorocznych imprez kwalifikacyjnych i ocen indywidualnych zawodników, sekcji i klubów ogłoszony został ranking klubowy Dolnego Śląska - 93. Spośród sekcji i klubów polkowickich najwyżej oceniono tenisistów stołowych Górnika Polkowice, którzy - jak pamiętamy - wywalczyli awans do II ligi. Znaleźli się oni na 10 miejscu, a tuż za nimi sklasyfikowano kolarzy tego samego klubu. Indywidualnie najwyżej znalazł się Jarosław Wiech (tenis stołowy) - wśród juniorów uplasował się na czwartym, zaś wśród kadetów na szóstym miejscu.

Nadal bardzo dobrze spisują się tenisiści stołowi drugiej drużyny Górnika Polkowice. Ich ostatnim przeciwnikiem była rezerwa Prezydenta Lubin, którego pokonali 16:2. Punkty dla polkowiczan zdobyli Artur Mładszew i Bartłomiej Biedrzycki po 4,5, Jarosław Wiech (3,5), Sebastian Teodoridis 2 i Krzysztof Adamski 1,5 punktu.

Bardzo ciekawie zapowiada się impreza, której głównym organizatorem będzie sekcja podnoszenia ciężarów Górnika Polkowice. 30 stycznia w tamtejszej siłowni odbędą się bowiem mistrzostwa województwa legnickiego sztangistów do 18 lat. Organizatorzy spodziewają się udziału ponad 40 zawodników z legnickiego Legrolu, SKS Piasta Głogów i gospodarzy z Bartłomiejem Kurtem na czele.

Zbigniew Radzieńczak, trener polkowickich sztangistów, zapowiada ostrą walkę o mistrzowskie tytuły.

Bieżący rok przebiegać będzie pod hasłem "Ruch to życie", w ramach którego odbędzie szereg imprez sportowych. Między innymi organizowany będzie Kolorowy Marszobieg, propagowany przez byłą miss świata, Anetę Kręglicką. Głównym zadaniem tych imprez jest integrowanie ludzi zdrowych i niepełnosprawnych.

O planowanych imprezach w bieżącym roku rozmawiali uczestnicy II Marszobiegu Noworocznego, organizowanego przez Głogowski Triathlon - Centrum Sportowe Jerzego Górskiego. W imprezie tej startowali ludzie zdrowi i niepełnosprawni w różnym wieku, chudzi i grubi. Kilkudziesięciu uczestników pokonało 4-kilometrową trasę - jedni biegnąc, inni po prostu spacerkiem. Najważniejszy był bowiem udział, a nie miejsce na mecie.

---

8 stycznia legnicki Teatr Dramatyczny gościł uczestników IX Wojewódzkiego Przeglądu Zespołów Kolędniczych. Do tej interesującej rywalizacji stanęło ponad 20 zespołów z różnych stron naszego województwa. Po wnikliwej analizie poszczególnych występów jury postanowiło przyznać pierwszą nagrodę zespołowi dziecięcemu z Gaworzyc. Wśród wyróżnionych znalał się między innymi folklorystyczny zespół "Sobinianie" z Sobina. Przewodniczącym jury był Piotr Kasprzycki, etnograf z wrocławskiej telewizji.

Nadal doskonale radzą sobie w walce o prymat w II lidze tenisiści stołowi Górnika Polkowice. W ostatnim meczu pokonali Burzę II Wrocław 10:6. Punkty zdobyli Leszek Goliński 4,5, Sławomir Słowiński i Piotr Nowak po 2,5 i równie cenne pół punktu wywalczył Artur Mładszew. Po tym spotkaniu Górnik Polkowice zajmuje szóste miejsce w tabeli mając tylko sześć punktów straty do lidera - Politechniki Wrocław.

Z udziałem sześciu drużyn piłkarskich z terenu województwa legnickiego w Lubinie odbył się halowy turniej juniorów starszych zorganizowany przez Salezjańskie Centrum Sportowe "Amico". Zdecydowane zwycięstwo odnieśli młodzi piłkarze Górnika Polkowice, którzy w finale pokonali Zagłębie Lubin 3:1. W meczu o trzecie miejsce Konfeks Legnica pokonał Stal Chocianów 1:0. Królem strzelców został reprezentant Zagłębia Lubin, Mariusz Ujek. Zwycięski zespół powrócił do domu z głównym trofeum - pucharem ufundowanym przez wiceprezesa SCS "Amico", księdza Wiesława Pindla.

Lubiński Młodzieżowy Dom Kultury był gospodarzem i jednocześnie organizatorem II plebiscytu na najlepszego ucznia-sportowca. O ten tytuł ubiegało się aż 20 kandydatów . Decydującym o wyborze kryterium były indywidualne wyniki sportowe osiągnięte w ubiegłym roku. Zdecydowane zwycięstwo odniosła Katarzyna Żołędziewska, mistrzyni świata w teakwon-do. Drugą lokatę wywalczyła jej koleżanka klubowa Ewa Mościniszko, wicemistrzyni świata w tej samej dyscyplinie. Trzecim natomiast był Jacek Napora, mistrz Polski juniorów na 3000 i 5000 m w łyżwiarstwie szybkim. Dziesiątkę najlepszych zamyka Grzegorz Sorokopas, mistrz wszystkich turniejów w kategorii młodzików w tenisie stołowym.

Z udziałem ponad 300 zawodników z sześciu województw w 15 stycznia w Wałbrzychu odbyły się halowe strefowe mistrzostwa Polski juniorów w lekkiej atletyce. W tej rywalizacji bardzo dobrze wypadli biegacze Górnika Polkowice zdobywając trzy złote i jeden brązowy medal. Tytuły mistrzowskie wywalczyki: Agnieszka Zarzycka juniorka młodsza) na 1000 m, jej rówieśnik Fabian Zdobylak na 3000 m oraz ich starszy kolega - junior, Waldemar Ozga na 2 km. Jedyny brązowy medal wywalczył na 6000 m Krystian Pereszczuk (junior młodszy).Podczas tegorocznych mistrzostw Polski juniorów, rozgrywanych w Spale w dniach 28-30 stycznia, nasze województwo reprezentować będzie m. in. Sławomir Marszałek, który startować będzie na dystansie 800 metrów. Pozostali zawodnicy Górnika Polkowice w tym samym czasie startować będą w Wałbrzychu podczas mistrzostw dzieci w wieku 12-13 lat oraz młodzików do lat 15-u.

Ośrodek Kultury "Wzgórze Zamkowe" w Lubinie organizuje konkurs na najlepszą recenzję z wystaw organizowanych w Galerii Zamkowej w roku bieżącym. Mimo że konkurs ma charakter otwarty, to jednak jest skierowany do młodzieży szkół średnich i studentów wyższych uczelni. Warunkiem ucze-

Dokończenie na str.7

WYDAWCA: Biuro Prasowe KGHM Polska Miedź S.A.
Redaguje zespół.
Adres Redakcji: 59-301 Lubin, ul.M.Skłodowskiej-Curie 48,
tel. (071) 461-021.
Redaktor Techniczny: Tadeusz Kuranda
Skład i łamanie: DTP Service, Wrocław, tel. (071) 672-176
Druk: Norpol-Press, Wrocław, ul.Podwale 64, tel. (071) 442-736

● Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.